Ner 19.

WARSZAWIANIN

TYGODNIK MÓD.

Dnia 6. Lipca 1822. Roku.

o DOBROCI.

Cnoty bohatérskie są nayświetniéysze, ale nie nay-trudniéysze — więcéy one przynoszą sławy tym co ie wykonywaią, iak pożytku społeczności — więcéy ma-ią blasku, iak korzyści — świat ie wynosi — w braku rzeczywistych pochwał, pochlebia im duma — i choć-by nawet na nie wpływu duma nie miała, zado-wolnienie wewnętrzne, które za pięknym czy-nem postępować zwykło, już ie lżéyszemi nie równie czyni. — Przeciwnie cnoty ukryte, nie pociągaiące za sobą głośnego podziwienia, które każdy czuie, ale rzadko dziękczynieniem opłaca — podobne mówię cnoty, są bez wątpienia naydroższe, ale razem i nayrzadsze. —

Władysław iest wspaniałomyślny, gorliwy w przyiaźni, daleki od samolubstwa— odstąpił owdo-wiałéy bratowéy, znacznéy części swoiego maiątku — odrzucił rękę swoiéy kochanki, aby mógł wszystkie swoie dobra synowcom zostawić — korzysta z czasu i wpływów, iakie ma na wielkim świecie, dle wsparcia cierpiących — ale tenże sam słodki *Władysław*, z siostrzenicą którą przy sobie trzyma, w ciągłéy zo-staie woynie — ta chce odwiedzić swoie przyiaciółki, on powiada że konie są strudzone — zostaie więce w domu — on znowu łaie, że z nikim widzieć się nie chce — Nie dawno zapewnił podupadłemu iednemu

człowiekowi, aż do śmierci wygodny sposób do życia — ale niech biédny rzemieślnik przyydzie po zapłatę, powstaie na niego z gniéwem, że źle zrobił robotę — płaci mu w prawdzie cenę wartości, ale go iuż na zawsze z przytomności swoiéy oddala.

O iakby się znacznie dobra sława wielu osób zmniéyszyła, gdyby ściśle postępowania ludzkie, rozbiérać przyszło!

Człowiek dobry, wiele dla innych czyniąc, sam nic nie wymaga — Wdzięczny za naymniéyszą przysługę, od innych wdzięczności nie pragnie — Nie łatwo się obraża — nie przypuszcza bowiem, żeby go ktoś obrazić był w stanie — uchybisz mu przypadkiem, on sam ci zaraz uniewinnienie znaydzie — zaszkodziłeś mu — on to ci za naymniéyszą uległością z twoiéy strony wybaczy — staie w obronie słusznéy sprawy, chociażby wcale mu nawet nieznanéy osoby — Ktoś cię oczernił, on lęka się, żeby ci o tém nie doniesiono — masz iaką wadę — on iéy nie uważa — a ieżliby ią przypadkiem spostrzegł — pragnie, żeby to spostrzeżenie, on sam tylko ieden uczynił — Nie oddala zaufanego służącego, dla tego, że w służbie zbłądził — obstaiąc przy swoiém zdaniu, nie poświęci dla niego przyiaciela — miłośnik domowego pokoiu, chętnie swéy żonie słuszność przyznaie — ani się nie cieszy, kiedy ią o co strofować może — nie obawia się, żeby ktoś miał więcéy od niego rozumu — posiada w sercu swoiém niewyczerpany skarb, z którego otaczaiący go ludzie, ciągle użytkuią.

Przyiaźń wiele wymagaiąca, iest to drogi ciężar, ale trudny do zniesienia. — Aby mało od przyiaciół wymagać, wystawiać sobie trzeba, że nam wiele daią — aby mało wymagać od niższych, trzeba na swoią wyższość zwracać uwagę — trudno bardzo, żeby kto chciał wiele od oboiętnych sobie osób wymagać, ale to bynaymniéy nie wymawia, od czynienia im wszystkiego, co iest w naszéy mocy.

Dobroć iest to cnota, maiąca obszerne znaczenie, bo zamyka w sobie *czynność* i *cierpliwość*, dwa przymioty, naywięcéy na czyny ludzkie, mogące mieć wpływu.

Gdybyśmy oceniali cnoty podług użytku, iaki dla ogółu przynoszą, niezawodnieby dobroć pierwsze trzymała mieysce — gdybyśmy oceniali ie podług popowabu, i takby ie dobroć wszystkie przewyższyła — gdybyśmy ie oceniali nakoniec podług trudności, dobroć ostatnie zaięłaby mieysce. — Prawdziwa dobroć nie wiele kosztuie — nie wymaga ofiar, bo o nich zapomina — — niczego się bardziéy nie lęka iak tego, aby zobowiązana osoba, zbyt sobie wiele zrobionych przez nią przysług, nie ceniła — wszystko co innych cieszy, iest dla niéy rozkoszą. —

Miłość własna iest naywiększą nieprzyiaciołką dobroci. — *Adolf* byłby człowiekiem doskonałym, gdyby tylko z niższymi od siebie przestawał — udzielałby im swoiéy rady, — użyczał dostatków — Ale niektóre osoby więcéy maią od *Adolfa* rozumu — to go obraża, — rozumieiąc, że one są w chęci okazywania mu swoiéy wyższości, nie oddaie im należnéy sprawiedliwości i przypisuie im wady, których nigdy nie miały — z innymi wesoły, względem tych zawsze oboiętny, gniewliwy — tak iakby to ich winą było, że się on z niemi równać nie może.

Alfons każdemu słuszność oddaie — przyznaie drugim rozum, i o to bynaymniéy się nie gniewa, — ale ponieważ iest przekonany, że go ma także, zatrudnia się więc bardziéy sobą, iak innymi — pozwala innym błyszczéć zaletami, ale im potrzebnych w tym celu środków nie ułatwia, bo sam także błyszczéć pragnie — a dwa razem słońca na horyzoncie wschodzić nie mogą — Nie dla tego on to czyni, żeby był dumnym, albo pogardzaiącym innymi — ale że zapomina o tém, iż ludzie nie lubią zawsze iedną, choćby i naylepiéy rozprawiaiącą słyszéć osobę. —

Chcąc bydź dobrym, trzeba umiéć nad sobą panować — dla tego to, miłość własna choćby nayniewinniéysza, szkodzi dobroci. —

Znosić cierpliwie miłość własną innych, to dowodzi albo wielkiéy dobroci, albo zbytecznéy dumy.

Damon nie może znieść samochwalców, chełpiących się z rozumu, talentów, włości, znaczenia, sprzętów, albo kredytu — Niecierpliwy, widocznie o-

kazuie swoie nieukontentowanie. — Cóż to iednak szkodzić mu może? — Czyliż przez to zmnieysza się iego znaczenie, ubożeią włości, tracą wartość talenta?— nie bez wątpienia— gdyby *Damon* miał więcéy dobroci, wybaczyłby łatwo innym ludziom ukontentowanie, które znayduią w mówieniu o sobie i o rzeczach do nich należących— słuchałby ich cierpliwie — nie starałby się ich zawstydzać— i nie szydziłby głośno z téy małéy próżności. —

Rzeczywista dobroć iest cierpliwa — nie zazdrości nikomu, ani się nie pyszni — nie unosi się gniéwem — nie cieszy się z nieszczęścia innych, ani nad ich szczęściem nie płacze — wierzy wszystkiemu — wszystkiego się spodziéwa — i wszystko cierpliwie znosi.

PUDŁO CZARODZIEYSKIE.

(*z francuzkiego*)

Znayduiemy w iednym opisie angielskim podróży do *Grecyi*, śmiészny przykład ciemnoty *Turków*. — *Disdar Ateński*, człowiek bardzo skąpy, wymagał znacznych sum od cudzoziemców, udzielaiąc im pozwolenia rysowania pomników miasta. — „Doznawszy rozmaitych przykrości ze strony tego chciwego *Turka*, mówi Autor, dziwna iedna okoliczność, uwolniła nas od iego ciągłych prześladowań. — Byłem pewnego razu zaięty przenoszeniem widoku *Parthenonu* na papiér, za pomocą narzędzia *Camera Obscura*. — *Disdar* uderzony nowym dla niego przedmiotem, zapytał mnie, co ia za czary odbywam z tém szczególnieyszem narzędziem. — Żeby mu dać wyobrażenie o moiéy pracy, włożyłem w przytomności iego, kartkę papiéru białego w pudło — ale iak tylko spostrzegł świątynią w całym swoim składzie, odbitą nagle na moim papiérze z zachowaniem właściwych kolorów, wystawił sobie, że ia czarodzieyską siłą, cuda iakie robie — twarz iego wyrażała zarazem

podziwienie i przestrach — zawołał nakoniec po kilka razy, przeciągaiąc swoię rękę po długiéy czarnéy brodzie: *Allah*, *Mesch-Alach*! Spoyrzał znowu z pewną nieufnością w *Camerę* — właśnie w téy chwili, kilku z iego żołniérzy przechodząc, odbiło się o zwierciadło — przerażony *Disdar* widokiem osób żyiących, chodzących po papiérze, wpadł w wściekłość — „ Możesz, krzyknął, ieżeli chcesz, zabrać sobie świątynię i wszystkie kamienie *Cytadelli* — ale nie ściérpię nigdy, żebyś mi miał moich żołniérzy zaklinać i przymuszać ich do zamknięcia się w twoiém pudle. — Widząc iż nie podobna mi było wywieść go z błędu, zmieniłem moią mowę i rzekłem do niego groźnym tonem, że ieżliby nie przestał naprzykrzać się swoiemi dziwactwami, iego samego na wieczne czasy do pudła sprowadzę. — Na te groźby, obawa iego powiększyła się widocznie — oddalił się natychmiast — i od téy chwili, spoglądał na mnie z uszanowaniem i z trwogą. — Ilekroć widział mnie wchodzącego do *Acropolis*, unikał spotkania się ze mną a tak dzięki temu zdarzeniu, nie miałem już od tąd nigdy naymnieyszego powodu, użalać się na iego osobę.” —

---

o MAYNOTACH.

Maynoci zamieszkuią tę część *Morei*, która tworzy przylądek *Matapan* — i mienią się bydź potomkami *Spartanów*. — Godni naśladowcy przodków, młodzi ludzie ubiégaią się za zręczną kradzieżą — kradną owoce, chleb i inne rzeczy swoich sąsiadów, szczycąc się publicznie ze swoiéy zręczności. —

Niemasz cielesnéy kary za kradzież — schwytany na uczynku przestępca, musi wrócić siedm razy większą wartość rzeczy porwanéy — tém mniéy ieszcze słychać o karze śmierci. — „Wszystkie skarby świata, mówią *Maynoci*, nie zdolneby były okupić życia

iednego człowieka." — W istocie, nie zwykli oni nigdy kraść rzeczy wielkiéy wartości — owoce i iarzyny, są swykle przedmiotem ich zwinności. — Nayskuteczniéyszym hamulcem na ten występek, iest klątwa, którą Xięża rzucać na nich zwykli. —

W swoich wyprawach, nie uciekaią się nigdy do fałszu, a tém mniéy do gwałtu — byłoby to plamą u nich nie startą — naymniéysze szalbierstwo, na zawsze sławy pozbawia. — Przyzwyczaieni od młodych lat do wstrzemięźliwości i bez interessowności, młodzi *Maynoci*, nie maią naymniéyszego wyobrażenia spekulacyi pieniężnych — przywiązuią tylko cenę do szacunku współobywateli i do cnoty, dwóch iedynych bogactw wolnego człowieka.

Gościnność iest dla nich ulubioną cnotą. — Jeżeli przypadkiem iaka ofiara srogości *Turków*, szuka u nich schronienia, przyymuią ią z wszelkiemi względami, należnemi przyiaźni i nieszczęściu. — Dzielą się z nią pomieszkaniem, żywnościami, odzieniem i tém wszystkiém, cokolwiek posiadaią. — Nie przyymuią w prawdzie z taką otwartością cudzoziemca — czynią to z obawy, aby zepsutych iego obyczaiów nie wprowadzili do siebie. —

Jak tylko iaki *Maynota* żyć przestanie, śmierć iego ogłaszaną bywa krzykiem do niego należących osób. — Ciało obwiiaią w sukno i białą kołdrę, wyiąwszy głowy. — Naybliżsi krewni, zalani łzami, z rozpuszczonemi włosami, śpiewaią żałobne pieśni, przy ciele zmarłego. — Po pierwszych chwilach ciężkiego żalu, pozostała wdowa, wylicza dobre przymioty małżonka — i wolnym głosem odmawia wiérsze, których myśl iest następuiąca: — „Błądzić będę po wsiach i miastach i nie spotkam cię więcéy — ah! mogęż cię przeżyć? — Oby mi Niebo iak nayprędzéy póyść za tobą dozwoliło — albo abym zamieniona w ptaszynę, zapełniała pustynie moiemi ięskami — nie spocząwszy nigdy na zieloney gałązce, nie ugasiwszy nigdy pragnienia w czystych wodach strumyka — równie iak synogarlica, pozbawiona lubego małżonka!"

Gdy się Xięża, otoczeni niemal wszystkimi mieszkańcami, do domu zmarłego zbliżaią, ięki i płacz

wzmagaią się coraz bardziéy — po złożeniu ciała w trumnę, następuie głębokie milczenie.—Xięża zaczynaią śpiéwać, męszczyzni postępnią za trumną, a kobiéty zamykaią pogrzebowy orszak. — Po przybyciu do kościoła, gdy kapłan wśród zwyczaynych obrządków, te słowa przemawia: „Przyiaciele i bracia! opłakuycie moie oddalenie.” — Krewni zmarłego parami zbliżaią się do trumny,— szykuią się z obu stron, naprzeciw Ołtarza — schylaią głowy, i całuią z uszanowaniem wyobrażenie Chrystusa, umieszczone na piersiach zmarłego — a potém iego samego w czoło całuią. — Po skończonych obrządkach, wracaią do domu wdowy, aby ią w smutku pocieszać.—

Kobiéty *Maynotów* odziedziczyły dzikie męztwo *Lacedemonek*. — Pod czas woien z *Turkami*, męszczyzni nie opuszczaią nigdy swego stanowiska, a kobiéty nie tylko opatruią ich w broń i żywność, ale nadto wraz z nimi dzielą niebezpieczeństwa wałki. — Kiedy która z nich zpostrzeże, że mąż iéy ciężką odebrał ranę, porywa iego broń i mści się iego cierpienia. — W ostatniéy woynie, *Maynotka Theokari*, widząc że syn iéy, śmiertelnym uderzony grotém, konał przy iéy nogach, zamiast nad ciężką stratą żale rozwodzić, uchwyciła za iego pałasz, mówiąc: „Spiy moie dziecie, ia stoię na twoiém mieyscu.”

Maynotki odznaczaią się również przytomnością umysłu i pogardą śmierci. — *Irena* raniona od kuli w nogę, obróciła się ku nieprzyiaciołom i śmiałym zawołała głosem: „Jeżeli iuż sama walczyć nie będę mogła, wychowam przynaymniéy dzieci, które się matki mścić będą.” — *Helena*, młoda mężatka, znalazła małżonka swego ranionego w lewe ramie — kula została w ciele — *Helena* wyssała krew — wydobyła ięzykiem kulę, a oddaiąc ią mężowi, rzekła: „Weź ią i odrzuć nieprzyiacielowi.” — Córki idą za przykładem matek. — Młoda *Stamata*, niosąc proch i żywność dla brata, spostrzegła go odcinaiącego się pałaszem dwom *Turkom* — nie tracąc chwili czasu, porywa iego karabin — strzela i zabiia iednego z nieprzyiacioł, w téy właśnie porze, kiedy brat iéy drugiego dobiiał.—

Nie masz trudności, któréyby nie przełamał męszczyzna — nie masz trudu, któregoby nie poniosł, kiedy kobiéta dzieli iego uczucia i w spół z nim pracuie. — Nie zbywa i u nas na dowodach męztwa i poświęcenia się płci piękney. — Komuż iest nieznaną surowa cnota *Małgorzaty*— niezłomne męztwo i przytomność umysłu *Chrzanowskiéy*? — Ileż w ostatnich czasach nie widziano kobiét, walczących pod znakami oyczystemi, obok swoich małżonków? — Wzniesione tylokrotnie wały dla zasłonienia Stolicy, nie byłyż w znaczney części dziełem płci piękney? — A ieżeli te przykłady nie są tak częste i głośne — z drugiéy strony, obywatelskie i domowe cnoty, czułość dla cierpiących, zamiłowanie nauk i sztuk pięknych, godne są iść w porównanie, z dzikiém męztwem nowych *Spartanek*. —

Piękne nasze Sarmatki, co w kraiu obronie,
Męztwem nabyły prawa do rycerskiéy chwały, —
Gdy znękanéy Oyczyznie Nieba pokóy dały,
Wieńcem z Lauru i Mirtu zdobią swoie skronie.

Zamysł — Zamiar — Przedsiewzięcie.

Zamysł i *Zamiar* nie maluią ieszcze czynności. — *Przedsiewzięcie* pociągą iuż za sobą początek iakiéy czynności. —

Pięknie iest bez wątpienia, utworzyć *zamysł*, śmiały, powziąść szlachetny *Zamiar* — ale piękniéy iest nie równie, doprowadzić aż do końca trudne *przedsiewzięcie*.

Przedsiewzięcie co do swoiéy natury, różni się zupełnie od *Zamysłu* i *Zamiaru*— *Zamysł* i *Zamiar* różnią się tylko między sobą, sposobem powzięcia.— *Zamiar* mniéy iest przygotowany, iak *Zamysł*— ten, wymaga poznania celu, rozważenia środków, iednym

słowem, planu— tamten iest tylko prostym i niepewnym tworem umysłu. —

Człowiek poczyna od powzięcia *Zamiaru*—*Zamiar* połączony z zastanowieniem, sprowadza *Zamysł* — przygotowany *Zamysł* i zbogacony nowemi *Zamiarami*, tworzy *Przedsiewzięcie*. —

Częste *Zamiary*, dowodzą ciągłéy działalności umysłu, nieznoszącego nieczynności. — *Zamysł* dowodzi iuż zdolności rozważania środków i zwracania ich do celu. — *Przedsiewzięcie* dowodzi śmiałości charakteru. —

Zamiar może bydź tylko uroieniem — *Zamysł* może bydź nie dosyć rozważony — *przedsiewzięcie* może bydź zuchwałe. —

Mówią: *Człowiek pełen zamiarów*— *Zamysł bez rozwagi* — *Przedsiewzięcie* źle *kierowane*. —

Zamierza się *Przedsiewzięcie*— ale się nie *zamyśla*. —

Cezar zamierzył sobie nayśmielsze *Przedsiewzięcie*, uiarżmienia *Rzymian* — każdy inny człowiek, niezdolny dostatecznie podobny *Zamysł* rozważyć, byłby bez wątpienia *Zamiar* ten porzucił. —

Szlachetne Umiarkowanie.

Pewny Pan angielski, chcąc sobie zjednać w ważnéy sprawie, zdanie sławnego *Tomasza Morus*, posłał mu dwa kosztownie wyrabiane srebrne naczynia w podarunku. — *Morus* kazał zawołać swego piwiniczego. — „Zaprowadź, rzekł mu, tego człowieka do piwnicy, niech sobie te naczynia naylepszém moiém winem napełni. — Ty zaś, dodał obracaiąc się do posłańca, podziękuy odemnie panu, że mnie nad innych przełożył— i oświadcz mu, że wino moie iest zawsze na iego usługi.” — Gdy mu żona tę bezinteressowność naganiała, rzekł: Bądź spokoyna— pracuię dla twoiéy sławy; znaydziesz bogactwa w błogosławieństwie Boskiém i ludzkiém; żona urzędnika chciwa podarunków, godna iest nagany— i prędzéy czy póżniéy, dzieli ią ze swoim mężem.” —

WARSZAWA.

Im większe miasto, tym więcéy ludzi — im więcéy ludzi, tym więcéy oryginałów — pomiędzy nimi są tacy, którzy koniecznie uwagę publiczną na siebie chcą zwrócić — śmiészności swoie, biorą za zalety — a śmiéch, który ich postępowanie wzbudza w przytomnych, biorą za uśmiéch zawiści. — Do ich rzędu należy bez wątpienia ten mały człowiek, zaledwie na pół pięty stopy wysoki, wystroiony, wymuskany zawsze iak Aktorka, i który od rana do wieczora iest na scenie. — Kładąc się spać, szczególniéy na to zwraca uwagę, aby leżał z *gracyą* — może ktoś bowiem weyść nagle — zastać go ieszcże włóżku — musi się więc mieć na baczności, i nie zasypiać tym snem twardym, który wdziękom twarzy uiąć może. — Stara się za równo przypodobać dziewczynie w kawiarni, iak Damie lepszego tonu. — Popisuie się z dowcipem i z nabytemi wiadomościami za równo, w rozmowie ze swoim fryzerem, iak z człowiekiem światłym. — Chodzi powoli, żeby się nie zagrzał, a tém samém płci swoiéy nie szkodził. — Kapelusz trzyma w ręku, żeby mógł świéżo zwinięte w pierścienie włosy, w całéy świetności okazać. — W Teatrze zwraca zuchwale swoią *lornetkę*, na wszystkie loże — nie słyszy, ani widzi sztuki, iednak o niéy z pewnością sądzi. — Zapytay go, czém się wsławił *Kopernik*, co pisał *Krasicki* — ust otworzyć nie umie — ale za to opisze ci dokładnie, gdzie mieszkaią *Klews*, *Leger*, *Kwiatkowski*, — wiele fałdów przybyło do *tużurka* — wiele guzików do *fraka*.

Je dobrze, śpi smaczno, a iednak zawsze iest chory. — Skarży się na krótki oddech — ale wday się tylko z nim w rozmowę — słuchay go cierpliwie — a będzie ci bez odetchnienia przez kilka godzin rozprawiał, o odbytych podróżach, o przypadkach, awanturkach miłosnych i honorowych — opisze ci wszy-

stkie kobiéty znaiome, czy nieznaiome — a niech iescze przypadkiem wpadnie na rozmowę o wiérszach —zacznie deklamować z zapałem, napisane kiedyś *Madrygały* — powtarzaiąc za każdą razą z udaną skromnością: „Nie dobiiam się wcale o chwałę Poety — piszę wiérsze dla moiéy zabawy — wiem że rymy w nich są słabe — wyrażenia zużywane — ale cóż, kiedy kobiéty chcą gwałtem, żebym dla nich pisał — człowiek nie może oprzéć się naleganiom!" — Uwierzysz iego skromności — iakże się mocno omylisz — Nie znasz ty ieszcze dobrze tych ulotnych wierszopisów — poczyń mu tylko swoie uwagi — wytkniy błędy — a w krótce będziesz w iego rozumieniu, zazdrosnym, nieprzyiacielem, oszczércą — odwróci się od ciebie z szyderskim uśmiéchem, i pobieży szukać delikatniéyszych uszów i trafniéyszego sądu — poniżał się dla tego, żebyś go chwalił — nie uczyniłeś tego, więc się gniéwa, i idzie się pocieszać w towarzystwie swoich *Muz* dziewięciu. — Temi *Muzami*, są stare ale ieszcze w *pretensyach* kobiéty, które się co wieczór zbiéraią u Pani X.... wdowy, iuż nie młodéy, ale dosyć maiętnéy. — Tamto nasz modny *Feb*, pieszczony, wychwalany, wyléwa swą żółć na tych, którzy istotnie rymy iego słabemi, wyrażenia zużywanemi sądzą. — Jakie rozkosze — iakie przyiemne chwile! — próżność iego tryumfuie! — Towarzystwo tych pobłażaiących sędziów rozjeżdża się — a nasz *Adonis* zostaie tém, czém iest w istocie. — Ale pocóż ma się też brać do pisania wiérszów. — *Suum cuique*! — Człowiek z talentem, ze smakiem, niech zbogaca Literaturę. — Człowiek taki iak ów światowy Bohatér, niech myśli o swoiéy fryzurze. — Nie dosyć mu na tém — chce gwałtem popisywać się francuszczyzną — a że tego ięzyka nie zna dokładnie, wyuczył się z *Meydyngera*, *les compliments d'usage*, któremi wszystkich, stosownie do płci, wieku i stanu, obdarza. — A iednak są tacy, którzy nie tylko go cierpią, ale go ieszcze nad innych wynoszą. —

Nie masz wady upowszechnionéy bardziéy w towarzystwie, iak *próżność*—rozciąga się ona od nayważniéyszych do naymniéyszych przedmiotów— dotyka zarówno wszystkie stany —i częstokroć naylepsze charatery psuie. —

Znałem ludzi bardzo światłych, obdarzonych wielkim dowcipem, zbogaconych rozmaitemi wiadomościami, iedynych w posiedzeniu, przywiązuiących taką cenę do wygranéy w *Billard*, co do nayważniéyszego utworu genjuszu — gotowych poświęcić dla powiedzenia dowcipnego słówka, przyiaźń i nayświętsze obowiązki — zaniedbuiących nayważniéysze sprawy dla obiadu, który duma daie, a pochlebstwo opłaca.—Nie iestże to *próżność małych rzeczy*?

Widziałem kobiéty młode, piękne, przyiemne— które odebrały od przyrodzenia wszystko, cokolwiek serca uymować może— zapominaiące otém, co winny swoiéy płci i wdziękom, a to dla szukania smutnéy rozrywki w złośliwości i szyderstwie— które trudno w nich było wykorzenić w dzieciństwie— które zjednało im oklaski płochych wielbicieli, w szczęśliwym wieku marzeń — ale które nie równie im więcéy przykrości, w wieku rozsądku przyniosło. — Nie iestże to *próżność małych rzeczy*?

Ludzie lepszego urodzenia, więcéy maią sposobności zbogacać swoy umysł, nabywać przyiemnych zalet i korzystać z wrodzonych zdolności. — W żadnéy iednak klassie, *próżność* tak wielkiego panowania nie rozciąga.—

Iluż to nie słyszymy ludzi maiętnych i dobrze wychowanych, nie rumieniących się szukać sławy, z kosztownego zaprzęgu, modnego stroiu, wytwornéy kuchni i t. d. — Przyrodzenie wskazuie im tysiączne szlachetne środki, wsławienia się i odznaczenia w społeczeństwie. — Ale oni nie chcą na nie zwracać uwagi — wszystkich niemal *próżność małych rzeczy* usidla. —

POEZYA.

ODA
W dzień Urodzin ALEXANDRA *I.*
napisana przez Dzierżawina.

Białemi Boreasz włosy,
I brodą wstrząsaiąc siwą,
Wzruszał olbrzymie Niebiosy,
I chmurę zżymał pierszchliwą. —
Sypał szron, wzdymał zamiecie,
Wstrzymywał płynące wody,
A na pienistym ich grzbiecie,
Niewolnicze stawiał lody. —

Pierszchnęła natura cała,
Przed starca postacią groźną,
Ziemia się w kamień zmieniała,
Pod iego prawicą mroźną —
Kryły się w norach zwierzęta,
Ryby się w głębi nurzyły,
Spiéwać nie śmiały ptaszęta,
Pszczoły się w barciach tuliły, —
Spały i Nimfy w pieczarach,
Kryiąc się w miękkie sitowie,
Zbiegali się Satyrowie,
Grzać skrzepłe ręce przy żarach —

W téy to porze — gdy w przemocy
Boreasza wszystko było,
Dziecie z krwi Carów północy,
Na tronie się urodziło, —

Zrodziło się. . . . i tey chwili,
Borey z srogości ochłonął,
Ostatni iuż dech wyzionął —
Zefirowie mróz spędzili. —
On weyrzał. . . . . a iasne słońce,
Zwróciło ku Wiośnie gońce —
Ozwał się. . . . a lutni strony,
Wydały mu dźwięk pieszczony! —
Ledwie wyciągnął swe dłonie,
Sięgnął do świetney purpury,
Wypadły pioruny z chmury —
Zabłysło w północney stronie. —

W zachwyceniu mnie dochodził
Przeznaczenia wyrok święty —
Pomyślałem trwogą zdięty:
„ Znać się władca ziemi zrodził!" —

Hoże Genjusze przybyły
W świetle z Niebieskiey krainy,
I przy kolebce dzieciny,
Ofiary swoie złożyły. —
Ten mu do ręki grom daie,
Rokuiący iego męztwo —
Ten nauki — ten Zwycięztwo —
Ten przemysł, wznoszący kraie —
Ten bogactwa — a ten hoyność —
Tamten świetność przyszłey sławy —
Ten przyiemności, zabawy —
Ten mu przynosi spokoyność —
Ten na duszy — ów na ciele,
Ozdoby ręką swą kryśli —
Ten wraża przenikłość myśli —
Ten mądrość daie w podziele. —

Słowem — każdy go obdarza. —
Już dobroć w nim zaszczepiły, —
Już doskonałość wpoiły,
Godną wielkiego Mocarza. —
Lecz ostatni w Niebian gronie,
Cnotę daiąc, rzekł: „ W wielkości
„ Bądź panem Twych namiętności,
„ I bądź człowiekiem na Tronie!“ —
Wszyscy skrzydłami klasnęli,
Otaczaiąc w koło dziecie —
„ To dar naypięknieyszy w świecie!
„ To dar boski! — powiedzieli —
„ Dar nad wszystkiemi darami, —
„ Kto go z berłem ma za młodu,
„ Ten będzie Oycem Narodu!
„ Monarchą nad Monarchami!“ —
Będzie nim! — rzekły wyroki —
A głos ich rozległ się wszędzie —
Zabrżmiały lasy, opoki:
Będzie nim!.... będzie nim!.... będzie! —

Tém Rossya zachwycona,
Strumienie łez lać poczęła —
Na kolanach unizona,
Dziecie na łono swe wzięła —
A przyymuiąc ie, okrywa
I uciechą i pieszczoty —
W nim się rozkrzewiaią cnoty —
Już się w nim męztwo odzywa. —
Już wszystkich serca zapala —
Każdy go wielbi — wychwala. —
Wzrastay młodzianie nadobny!
Wzrastay z przymiotów twych mnóstwem! —

Bądź wielkim Przodkom podobny —
Zostaniesz Narodu z Bóstwem!

S. K.

MIŁOŚĆ ZBIEGŁA.

z Sannazarjusza.

Swawolna Miłość z domu uciekła,
I bym ią ukrył w sercu nalega, —
Wenus całusy cztery przyrzekła,
Gdybym lubego wrócił iey zbiega. —
Cztery całusy, rzecz to bardzo miła,
Kiedy ie Wenus dać obiecała —
Dla mnieby iednak milszą ieszcze była
Gdyby ie Laura wyliczyć miała. —

DO SŁOWIKA.

z Guariniego.

Jak mnie ta cichość gaiu przenika!
Gwałtowny wicher nie kołysze drzewa, —
Samego tylko słychać Słowika,
Jak w tkliwych tonach, miłość swoią śpiewa.
Spiéw iego Wiosnę niknącą odmładza —
Ah! czemuż Bogów niepoięta władza,
Równie tkliwego głosu mi nie dała,
Kiedy silniéysze czucia we mnie wlała.

SZARADA.

Przewróć pierwszą — miara czasu -
Przewróć drugą — twe pokrycie —
Całe na szczycie Parnasu,
Wzniosłym dziełom dało życie.

J. Z.

Znaczenie Szarady w przeszłym Numerze: *Eleonora.*